ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 14 (276) Włocławek, 22—28 kwiecień 1951 r. Cena 60 gr.

Pomimo długich wieków kultury rzadkimi nadzwyczajnie są ludzie, którzyby mogli utrzymać się na wyżynach bez ciągłej pracy nad sobą. Dusza nasza jest jak ptak: dotąd unosi się ku słońcu, dopóki ma rozpostarte skrzydła; gdy skrzydła zwinie, upada jak kamień w bagnisko.

Stanisław Brzozowski

Największą chorobą duszy jest jej chłód.

Tocgueville

Siódme - nie kradnij!

Kto potajemnie i niewidziany przez ludzi przywłaszcza sobie cudzą własność, ten w chwili kradzieży opuszcza drogę przykazań Boskich, drogę ładu Bożego, i stawia nogę na drodze, która wiedzie do piekła. Bo kradzież jest grzechem ciężkim. chyba że chodzi o drobną rzecz. A nawet i wtedy może być grzech ciężki, gdy małą rzecz zabiera się człowiekowi, dla którego ona wiele znaczy. Kto biednej wdowie, albo emerytowi, albo inwalidzie wojennemu weźmie rzecz wartości złotego, ten napewno o wiele większy grzech popełnia, niż gdyby ją wziął temu, co się dobrze ma, dla którego ona mało znaczy. Ale również i to jest niesprawiedliwością i grzechem; i gdzie przebiega granica między grzechem powszednim i ciężkim — kto mógłby to rostrzygnąć? Kto tyle ukradnie, ileby starczyło na jeden dzień na życie, ten nie mógłby się wytłumaczyć od grzechu ciężkiego.

Co powiedzieliśmy o kradzieży pokryjomu, to jeszcze w wyższym stopniu odnosi się do rabunku z bronią w ręku.

Co powiedzieliśmy o kradzieży i o rabunku z bronią w ręku, to również odnosi się do podstępnego oszustwa. „Ażeby kto nie podchodził, ani oszukiwał w sprawie brata swego; albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego, jakośmy wam przedtem powiadali i oświadczyli" (1 Tes. 4,6). Starzy mówili: „zanim grosz włożysz do szkatułki, zważ go wpierw na wadze sumienia ,czy nie cięży na nim przekleństwo i łzy, bo niesprawiedliwie nabyty grosz pożera dziesięć innych".

Co powiedzieliśmy o kradzieży, o rabunku z bronią w ręku i o podstępnym oszustwie, to również odnosi się do niesumiennego postępowania lichwiarza, który biedę bliźniego wykorzystuje dla własnego zysku. Zły to jest handel, gdzie jeden się śmieje, a drugi płacze. W jednej starej książce dobrze jest opisany lichwiarz: Chodzi on przeważnie w bogatych szatach i ma przyjaciół wśród możnych. Złe czasy są dla niego najlepszym czasem. Widzi bystro i słyszy źle. Chciwość jest jego manią. Ostrzy nóż, gdy usta mówią po przyjacielsku. Oszustwo jest jego drugą naturą. Współczucie i łez nie zna jego serce, które radość ma tylko w zysku i rabunku. Ale drży, gdy dostanie wezwanie ze sądu. I gdy lichwiarz umiera, czterech się cieszy: spadkobierca ze spadku, grabarz z trupa, biedny, że się z jego szpon wyrwie, a diabeł z duszy.

Do gabinetu dyrektora Towarzystwa Kolejowego Teksas i Pacifik w Dallas przyszła pewnego dnia jedna kobieta i położyła na biurku kopertę ze słowami: „Tu są pieniądze, które należą do kolei; zatrzymałam je dwadzieścia lat". Dyrektor zapytał zdziwiony, co to ma znaczyć. Wtedy kobieta opowiedziała, że przed dwudziestu laty jechała z mę-



W Kościele mal. Wodzinowski

Z PRAGI DO GNIEZNA

Jesteśmy na dziedzińcu zamkowym w Libicach, posiadłości rodu Sławników. Mały Woś bawił się na podwórcu, mierząc z łuku do wrony. I oto matka jego, Strzyżysława oderwała go od tej zabawy, przyzywając go do siebie. Cóż było powodem? Oto przywiodła mu malutkiego chłopczyka, który przed paru chwilami stracił swoją matkę. Ona zaś, z niezgłębionej dobroci swego serca, przyjęła go, jako własnego syna i obiecała go wychować. I teraz oddała go w opiekę Wosiowi, swemu najmłodszemu synowi, mówiąc: „Ten mały chłopuś, co tak patrzy na twój łuk, stracił przed chwilą matkę. Umierając, powierzyła matka dziecie swoje. Przybył ci więc jeszcze jeden braciszek młodszy i słabszy. Ty musisz mu być przykładem, pomocą i opieką.“ Woś z natury subtelny i wrażliwy, przygarnął go do siebie serdecznym ruchem, pocałował gorąco i dając mu łuk, którym bawił się przed chwilą, rzekł: — „Taki mały i taki biedny... Weź sobie mój łuk, podoba ci się?.. Nauczę cię jak się z niego strzela.“ — Odbiegli chłopcy dalej się wspólnie bawić. Wieczorem dnia tego powrócił z polowania pan na Libicach i zaaprobował decyzję żony, dziękując jej krótko: — Bóg zapłać!...

Od tej chwili minęły dwa lata. Głęboka i serdeczna miłość połączyła obydwu chłopców, razem się uczyli, razem zbytkowali, razem snuli swe marzenia na przyszłość. Wojciech stał się Radzymowi towarzyszem, opiekunem, bratem najmilejszym. Aż oto Wojciech ciężko i niebezpiecznie zachorował, był już bliski śmierci. Było to jakieś groźne zatrucie. Jednak Bóg powrócił Wojciecha do zdrowia. Minęło znów sporo czasu. Pewnego dnia na zamek libicki przybył wysoki, szczupły ksiądz Ruprecht w celu rozpoczęcia nauki z Wojciechem. Ten, dowiedziawszy się o tym, zdjęty nagłym żalem, osiodłał konia i uciekł na nim przed siebie, w dal bezskresną. Pędząc tak, zajechał do lasu nieznanego, i stracił drogę. Nie mogąc jej znaleźć odrazu, zdecydował się spędzić noc w borze, tymbardziej, że



...Weź sobie mój łuk, podoba ci się?...

koń był zdrożony i słońce chyliło się ku zachodowi.

Tu w głębi mrocznego boru odczuł swoją małość i Bożą potęgę.

Wojciech ukląkł, z oczyma utkwionymi w bezkres gwiezdny i modlił się, z początku pełen lęku i błagania, później z potężniejącą ufnością, a wreszcie z radosnym zapamiętaniem. Rano wstał już jako inny człowiek, jako Rycerz Chrystusowy. Po powrocie do grodziska, poddał się z pokorą karze wymierzonej mu przez ojca za ten samowolny występek.

Od tego czasu minęły cztery lata. Wojciech i nierozłączony z nim Radzym pobierali naukę u księdza Ruprechta. Rychło jednak opanowali trudne początki i ojciec postanowił ich wysłać na dalszą naukę do Dziewina do klasztoru św. Benedykta. W klasztorze tym spędził szereg lat, ćwicząc się w nauce i dobrych obyczajach. Chłopcy spędzali czas nietylko na nauce i modlitwie, ale i na pracy fizycznej. Uczyli się uprawy warzyw, gotowania, spełniali posługi klasztorne i własnie przez ten podział czasu na pracę umysłową i fizyczną zdobywali równowagę, tak w życiu konieczną. — I nadszedł w końcu dzień, w którym arcybiskup Albert wyświęcił Wojciecha na kapłana, nadając mu własne imię Adalbert. — W krótce potem opuścił progi klasztorne, przenosząc się do Pragi na dwór praskiego biskupa Thietmara. Od tego czasu minął rok. Szybko przeszła zima, pierwsza zima w Pradze. Biskup Thietmar lubił życie, Kochał śpiew, muzykę, to też czas szybko mijał, niosąc wraz to inne rozrywki. I oto nadeszła wiosna. Wojciech z Radzymem wracał z konnej wyprawy za miasto.

żem i synem pociągiem tego Towarzystwa i konduktorowi powiedziała, że syn nie ma tyle lat, żeby za niego płacić bilet. To nie było jednak zgodne z prawdą. W międzyczasie mąż i syn umarli; i zanim i ona oczy zamknie, pragnie szkodę wynagrodzić. W kopercie było dość dużo pomiętych banknotów i trochę srebrnych pieniędzy i miedziaków. Do nich była dołączona kartka, na której było napisane: „Bilet kolejowy dziecinny wraz z narosłymi do dziś procentami 36,05 dolarów. Mój mąż był chory, byliśmy ubodzy i przez cały czas nie byłam w stanie oddać długu. Jestem szczęśliwa, że mogę zwrócić pieniądze“.

To jest szczególne w grzechach przeciw siódmemu przykazaniu, że domagają się nie tylko żalu, wyznania i poprawy, aby otrzymać odpuszczenie, ale również zadośćuczynienia. „Grzechami z ogonem“ nazywa się je dlatego. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Ponieważ kapłan jest pełnomocnikiem Boga i w konfesjonale jego miejsce zastępuje, przeto może on tu i tam odpuścić, co się jest winnym Bogu; ale kapłan nie jest pełnomocnikiem swego bliźniego i nie zastępuje także jego miejsca; dlatego nie może nikogo uwolnić od obowiązku wynagrodzenia szkody, lecz musi do nieprawego posiadacza zawołać: Oddaj, co nie jest twoje, i wynagrodź, gdzie wyrządziłeś szkodę!“

Owa kobieta dobrze to odczuła i dobrze zrozumiała. Zrozumiała, że nie tylko trzeba zwrócić sprzeniewierzone dobro, lecz także krzywdę wynagrodzić, jaka powstała prawdziwemu właścicielowi. Zrozumiała, że taką krzywdę nie można wynagrodzić, dając komubądź wedle swego uznania z przywłaszczonego dobra, że również nie jest słuszne użyć to na jałmużnę, ale że musi się zwrócić temu, do kogo prawnie należy. Tylko gdy nie zna się właściciela i nie można się o nim dowiedzieć, wypełnia się obowiązek zadośćuczynienia, gdy cudze dobro używa się na jałmużny lub na cele dobroczynne. Ta kobieta zrozumiała dalej, że nie można zwlekać ze zwrotem cudzej własności, jak tylko jest się w możności ją oddać. Sumienność, z jaką przed dwudziestu laty popełniony błąd starała się naprawić, ma coś wzruszającego; ale szczególnie wzruszające jest końcowe zdanie: „Jestem szczęśliwa, że mogę zwrócić pieniądze.“ Teraz wreszcie po dwudziestu latach czuje swe sumienie znów wolne od ciężaru, który nieopatrznie na siebie wzięła i który ją nie tylko z dnia na dzień przygniatał, ale także z dnia na dzień stawał się cięższy i wreszcie po dwudziestu latach może usunąć przeszkodę, która ku jej męce stała między Bogiem a nią; teraz wreszcie widzi wolną drogę do serca Bożego. Choć jest biedna, daje jednak chętnie 36 dolarów, aby znów znaleźć spokój sumienia.

Z dawnych czasów opowiadają trafną przypowieść. Św. Medardowi ukradł złodziej wołu, który miał na szyi dzwonek. Gdy złodziej położył się do łóżka, słyszał stale dzwonienie dzwonka. Wyszedł do stajni i zatkał dzwonek sianem. Ale napróżno; zaledwie znów się położył, znów słyszał dzwonek. Odwiązał go zawinął w ubranie i schował w skrzyni pod swym łóżkiem. Wszystko napróżno! Dzwonek dzwonił jak przedtem. Zrozpaczony wyskoczył złodziej, wywlókł skrzynię z dzwonkiem do ogrodu i zakopał wszystko głęboko w ziemi. Ale gdy znów położył się do łóżka, usłyszał dzwonienie dzwonka, ostre i żałosne, jakby wisiał koło jego łóżka. Gdy złodziej nie mógł już sobie poradzić, poszedł do stajni, odwiązał wołu i nim dzień zaświtał, odprowadził go św. Medardowi. I od tej godziny dzwonek zamilkł.

Gdy w twym sumieniu taki dzwonek dzwoni, to nawet u bram niebios będzie wołał, aż go wpierw nie doprowadzisz do zamilknięcia. Ale do zamilknięcia możesz go doprowadzić tylko przez uczciwe zadośćuczynienie na wzór tej kobiety.

Wł. N.



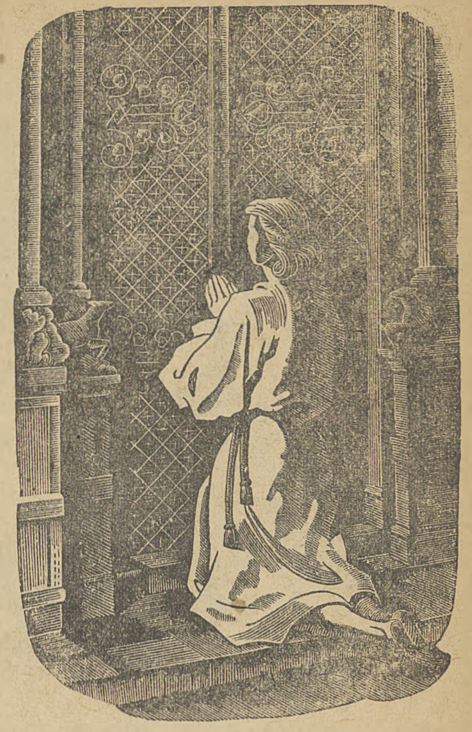
...Wojciech ukląkł, z oczyma utkwionymi w bezkres gwiezdny i modlił się, modlił...

Nagle usłyszeli dźwięk lutni i piękny głos, śpiewający pieśń pobożną. Był to ślepiec siedzący pod krzyżem. Zamiast oczu miał dwa puste oczodoły. Wojciech, który zawsze szedł za popędem swego gorącego serca, zeskoczył z konia, cugle bratu rzucił i zatrzymał się przed ślepcem. Wojciech, wzruszony losem nieszczęśliwego ślepca, Przemyśla postanowił poznać bliżej warunki i otoczenie kaleki, to też rozkazał mu poprowadzić się do jego lepianki, w której nocował. To, co tam ujrzał, wstrząsnęło go do głębi. Nędza bezgraniczna, głód, brud i niechlujstwo — oto ,co królowało wszechwładnie tutaj. Zakrzątnął się przeto, aby ulżyć trochę losowi nieszczęśliwych ludzi, co razem z Przemyślem mieszkali i osiągnął pełne zwycięstwo. Tak, jak początkowo przywitali owi nieszczęśliwcy Wojciecha gradem przekleństw i złorzeczeń, tak później zakiełkował w ich duszach dobry posiew.

— Minęło znów sporo czasu. Były w Czechach ówczesnych dwa potężne rody: Sławnikowie i Verszowice. Rody te szarpały się o władzę przy każdej okazji. W roku 981 zmarł potężny pan na Libicach, a majątek jego rozpadł się między synów. Po jego śmierci stosunki między tymi rodami zaostrzyły się jeszcze bardziej. Głowa tego rodu, Kochan Verszowic, starzec siedemdziesięcioletni, lubił bardzo polowania. Miał już cztery żony i wszystkie pochował. I oto pewnego dnia, będąc na polowaniu, zapędził się aż w granicę posiadłości libickich i tam niespodziewanie spotkał Bożenę, córkę Sobiebora, najstarszego brata Wojciecha. Tak się w nim zbudziła nagle miłość ku niej, że postanowił się z nią ożenić. Przybył więc do Sobiebora, aby go prosić o jej rękę. Ten, zaskoczony tą nagłą propozycją przybył do Wojciecha, by naradzić się przed daniem odpowiedzi Verszowicowi. Wojciech, będąc przezorny, odradzał Sobieborowi to małżeństwo, jako że Bożena to dziecko jeszcze, a Kochan już starzec, ale jednak głos jego trafił w próżnię. Małżeństwo zostało postanowione. Tymczasem w Pradze dopalało się życie biskupa Thietmara. Żegnał się już z życiem i oto wezwał Wojciecha, by mu powierzyć swą ostatnią wolę. Żałował bardzo za swe grzechy. Głosem pełnym żalu i rozpaczy, biskup Thietmar biadał okropnie: „Biada mi! Biada, iżem nie był takim, jakim być pragnąłbym teraz! Gorze mi!... Gorze!... Gorze". Po krótkiej chwili, skonał biskup Thietmar. Wojciech postanowił podjąć opiekę nad trzodą, opuszczoną nagle przez swego pasterza. Wyszedłszy wreszcie nocą od zmarłego, postanowił ofiarować się za winy tamtego. Odział się w zakrystii kościoła św. Wita worem pokutniczym, zdjął obuwie i poszedł w ciemną noc. Rankiem, ludzie, spieszący do klasztoru św. Jura, ujrzeli Wojciecha, pogrążonego w pokutnej modlitwie. — 19 lutego 982 roku, pod przewodnictwem ks. Velicha, proboszcza od św. Jura, dokonał się wybór nowego biskupa, którym jednogłośnie obrano Wojciecha. Na granicy został powitany przez rycerstwo czeskie. Zapraszano go do pozłocistej karocy, ale odmówił łagodnie mówiąc: — „Ślubowałem sobie, że wejdę do mojej stolicy biskupiej boso i w worek pokutny odziany i ślubowania mojego dotrzymam". I wszedł do Pragi boso, a lud złożył mu pokorny hołd. Minęło od tego dnia pięć lat. Biskup pracował cięko, bez chwili spoczynku. Surowość jego życia była solą w oku duchowieństwu, przywykłym do rozgwaru Thietmarowego dworu i wielmożom, lubującym się w zbytkach. Kochał go jeno lud, kochali go zakonnicy, jak umieją kochać serca gorące i wierne wodza swej idei... Kochali go ubodzy, kalecy, niewolni, bo był im opieką, bo ich odziewał, karmił bo walczył w imię sprawiedliwości i prawdy. Tymczasem między księciem Bolesławem II a młodym biskupem Pragi doszło do głębokiego rozłamu, wywołanego na tle zbrojnego zatargu czesko-polskiego. Wojciech otwarcie potępił wojnę między bratnimi narodami, jak również sprzedawanie jeńców polskich w ręce handlarzy. I oto postanowił pójść do Bolesława II i nakłonić go, aby wydał zakaz sprzedaży niewolników. Niestety rozmowa ta nie dała pożądanych wyników. Bolesław twardo obstawał przy swoich rozkazach, biskup zaś, równie. nie chciał cofnąć się z drogi, którą kroczył i wobec tego postanowił odejść z Pragi i usunąć się w cień. Wybrał się więc w drogę i zaszedł do Rzymu, do Ojca św. Jana XV, prosić go o radę. Papież, po chwili namysłu zwolnił go z obowiązków biskupa Pragi i dał mu swobodny wybór dalszego życia z tym życzeniem jednak, o ile naród przejrzy swoje winy i upomni się o niego, aby wrócił do kraju. Minęło kilka tygodni. Wojciech razem z młodocianym cesarzem Niemiec, Ottonem III (który podówczas bawił w Rzymie ze swą matką Teofaną i z którym Wojciech serdecznie się zaprzyjaźnił) zwiedzał okolice Rzymu, modlił się w Colosseum, odwiedzał nędzę i biedotę Rzymu, aż wreszcie znowu ruszył w świat. Zwabiło go rychło cudowne położenie klasztoru w Monte Cassino, owa wyżyna zalesiona z szerokim widokiem na błękit morza. Ale i tu, nie znalazłszy tej ciszy, za którą tęsknił, niepozostał długo i odszedł dalej, aż znalazł nareszcie ukojenie w klasztorze na Awentynie. Minęły już dwa lata od tej chwili. W Czechach tymczasem działy się rzeczy straszne. Przyszły lata suszy lata nieurodzaju wielkiego, rola się zakamieniała i odmówiła plonu. Urządzane procesje dla uproszenia deszczu nie odnosiły skutku. Zrodziło się w ludziach ni stąd ni zowąd przekonanie, że to kara Boża za wydalenie biskupa. Zaczęto więc wysyłać pielgrzymki do Bolesława II, aby ten wysłał poselstwo do biskupa z prośbą o powrót do kraju. Bolesław zdecydował się wysłać poselstwo do Wojciecha. Pojechali więc: Krzystan, Radło i Radzym z orszakiem. Krzysztan, powitawszy Wojciecha, błagał go w imieniu rodaków o powrót do kraju. Zdecydo-



...Wojciech, zeskoczył z konia, cugle bratu rzucił i zatrzymał się przed ślepcem...



...ujrzeli Wojciecha, pogrążonego w pokutnej modlitwie.



Cudowne położenie klasztoru w Monte Cassino, owa wyżyna zalesiona z szerokim widokiem na błękit morza.

wał się więc Wojciech powrócić na czeską ziemię. Ledwo stanął na granicy, zatopił się w gorącej modlitwie. Na drugi dzień spadł ów deszcz upragniony, przywracając ziemi życie. Po latach klęsk, nadszedł rok urodzaju. Dla biskupa znów zaczęły się ciężkie dnie, dnie wyczerpującej, rozpaczliwej walki o zbawienie ludu swego. Miał Wojciech zwyczaj, że gdy dolegała zbytnio walka spędzał noc na modlitwie w kościele św. Jura i owego dnia zamknął się wieczorem w świątyni. Cisza panowała wszechwładnie... Nagle zbudził go z rozmyślania, czyjś błagalny głos o otwarcie świątyni. Biskup otworzył i oto jakowaś postać niewieścia, w giezło nocne jeno odziana, runęła mu do stóp. Była to Bożena Verszowicowa. Wśród łkań, wyznała mu, co ją tam przywiodło. Od czasu małżeństwa Bożeny z Kochanem Verszowicem minęło osiem lat. Nie mając z nim potomstwa, pragnęła jednak gorąco je mieć. Od roku tęsknota ta opanowała ją całkowicie, aż w końcu poszła w grzech, stając się cudzołożnicą. I wydało się wszystko pewnego wieczora. Jego, obcego mężczyznę zabito, a ona ze strachu uciekła z domu, szukając schronienia w kościele, albowiem ludzie Verszowica, szukali jej po całym mieście, a prowadził ich Kochan, pałający zemstą okropną. Biskup zlitował się nad Bożenną i pozwolił jej zostać w kościele, obiecując na drugą noc przeprowadzić ją do klasztoru żeńskiego. Sam wyszedł po chwili, zamykając drzwi na klucz. Kroki swe skierował teraz do zakrystiana kościelnego, Zachariasza i tu powierzył mu swą tajemnicę, nakazując głębokie milczenie. Tymczasem po mieście dalej szukano Bożenny. Aż natrafiono w końcu na jej ślad. Pod groźbą śmierci, odźwierny od św. Jura zmuszony był wydać klucz od kościoła. A w kościele, Bożenna usłyszawszy zgrzyt kluczy w zamku i hałas, zrozumiała, że to godzina sądu idzie. Chwyciła się ołtarza drżącymi rękami, wyolbrzymione lękiem oczy utkwiła we wrotach. Oczy Bożenny spotkały źrenice Kochana. Szedł ku ołtarzowi, dzierżąc w potężnej ręce miecz obnażony. Tymczasem w sercu Kochana zbudziła się po raz pierwszy litość. Gdy Bożenna rzuciła mu się do stóp, błagając o przebaczenie, gotów był darować jej, gdy w tem... Jędrzich Verszowic nie bacząc na nic, jednym uderzeniem miecza głowę jej ściął...

I stała się zbrodnia okropna... Potoczyła się krwawa głowa o rozchylonych ustach i łzawych oczach po stopniach ołtarza. Krew zbryzgała ołtarz i ściany. Kościół został zbeszczeszczony. A Verszowcy złożyli tymczasem przysięgę, iż nie spoczną, póki z rodu Sławników ni jeden potomek przy życiu nie ostanie. Biskup, dowiedziawszy się o tym, skamieniał z przerażenia, ale rychło otrząsnął się z tego i postanowił w tymże pohańbionym kościele rzucić klątwę na cały ród Verszowców. Tak się też stało. Wojciech rzucił klątwę. Wśród Verszowców zawrzało gniewem. Postanowili Wojciecha pierwszego zgładzić ze świata. Pewnej nocy grudniowej dokonano na niego zamachu, kiedy wracał późną nocą do domu. Uratował go Przemyśl, który wiedziony jakby przeczuciem, wybiegł Wojciechowi naprzeciwko. On też przyjął na się ów cios morderczy. Po tym wszystkim, biskup postanowił znów opuścić Pragę, by uniknąć dalszego rozlewu krwi i nie chcąc nikogo przywodzić do grzechu. Udał się znów za granicę. Prosił Ojca św., aby pozwolił mu iść do pogan, na Pomorze, do Prusów. Pozwolenie takie otrzymał. A tymczasem w Libicach doszło do strasznej katastrofy. Oto Verszowcy, zebrawszy moc rycerstwa, uderzyli na Libice i oblegali je przez cały tydzień. W dzień św. Wacława, kiedy Sławnikowie zgromadzeni byli na modlitwie, Verszowcy runęli na zamek i zdobyli go. Wymordowawszy wszystkich w kościele, podpalili następnie zamek i uszli.

I wrócił Wojciech do Czech i ujrzał Libice zburzone, spalone, a rodzinę swą wymordowaną. Zapragnął udać się do Pragi. Aleć w połowie drogi spotkał go wojewoda Radło i ostrzegł, by nie wracał, albowiem dybią tam na niego i wojna domowa może być łacno wywołana. Odszedł więc na Węgry, aby krzewić tam wiarę Chrystusową. Ale rychło zapragnął innego życia, chciał iść do maluczkich, aby nieść im jasność Chrystusową.

Szedł przez Bulowice, Łękawice, Słupców do Polski. W Krakowie wygłosił płomienne kazanie. — Gniezno zatrzymało go dłużej. Spotkał się tu z najstarszym bratem, Sobieborem, który przebywał na dworze księcia Bolesława polskiego. Umiłował Wojciech ów polski lud ogromnie. Książę Bolesław polski posłał do Pragi listy z zapytaniem, czy chcą jeszcze Wojciecha za biskupa, czy też zwolnią go, by się w Gnieźnie ostał na zawsze. I wyrzekli się go lud czeski, nie chcieli go więcej. Oto pękły ostatnie okowy! Wolny był! Polska stała się mu drugą, umiłowaną ojczyzną. Ponieważ szła zima, więc jeszcze w Gnieźnie pozostał, potem założył klasztor benedyktynów w Trzemesznie i ustanowił opatem Astryda z Brzezińskiego klasztoru. Ochrzcił również księcia pomorskiego, Światopługa. Miał początkowo zamiar Wojciech wybrać się z wiosną do Lutyków, ale na gorące prośby nowo ochrzczonego księcia Światopługa, by biskup odwiedził Pomorze i dopomógł mu w nawróceniu narodu, postanowił wybrać się do dziedzin pomorskiego książęcia a potem do pogańskich Prus. Pałał żądzą walki i trudności zwycięstwa.

Nadeszła wiosna i świat ożył nowym życiem. Wojciech sposobił się do drogi. Zgromadził jeszcze wokoło siebie lud i pożegnał go płomiennym kazaniem o miłości Boga dla człowieka. Błogosławił ich potem i mówił gdy go prosili o pozostanie: — „Powrócę do was, dzieci moje, boć was miłuję. Powrócę, gdy dozwoli Bóg".

Z rozkazu księcia Bolesława towarzyszyło Wojciechowi do granic Polski trzydziestu najpierwszego rycerstwa pod wodzą Sobiebora.

I nadszedł dzień rozstania. Ostatnia noc... Na pożegnanie Wojciech mówił im: — „Miłowałem ojczyznę moją, miłowałem mój lud i tam w kraju ostawiłem po sobie im pieśń. A was też umiłowała dusza moja. Polska drugą ojczyzną mi się stała, bliscyście mi wszyscy jako bracia, więc i wam ostawię pieśń. I potężny, młody jeszcze głos Wojciecha zanucił:

„Bogurodzica, dziewica,
Bogiem sławiona Maryja!
Twego Syna, gospodzina,
Matko zwolena, Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam, Kyryjelejson.
Twego dziela Krzciciela, bożycze,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt. Kyryjelejson". [1]

1) Objaśnienia do „Bogurodzicy", tej najstarszej znanej pieśni polskiej: Bogiem sławiena — przez Boga wsławiona, spuści — spuść, raczy — racz, gospodzina — pana, zwolena — wybrana, zyszczy — pozyskaj, jąż — którą, Twego dziela Krzciciela, bożycze — dla Twego Crzciciela (Jana Chrzciciela) synu boży (bożycze od bożyk), napełń, jego — o co.



...Chwyciła się ołtarza drżącymi rękami, oczy Bożenny spotkały źrenice Kochane który szedł ku ołtarzowi, dzierżąc miecz obnażony...



...Przed ofiarnym ołtarzem na Romowym polu zatnięto żerdź z głową Wojciecha...

I nauczyło się rycerstwo tej pieśni, tego hymnu chwały dla Niebios Królowej. A Wojciech mówił później: „Miłujcie Marię, miłujcie Ją całym sercem, duszą całą, jako ja ją miłuję. Uciekajcie się do Niej w każdej potrzebie szczerze, jako dzieci do macierzy, uczyńcie Ją królowa waszych dusz, panią waszych zamysów, a Ona roztoczy nad wami i waszym krajem płaszcz swojej opieki, Ona będzie z wami po kres. Oto, co wam ostawuję po sobie, bracia miłowani, wam i ziemi waszej".

Odszedł Wojciech w podróż. Najpierw zatrzymał się z towarzyszącym mu Radzymem, Benedyktem i pięcioma braciszkami, co z nim tu przyszli z Awentynu, w kraju księcia Światopługa, następnie głosił słowo Boże w Gdańsku, wśród Kaszubów, a wreszcie przeprawił się morzem do krain, zamieszkałych przez Prusaków.

Lękając się o swoje prawa i przywileje, postanowili go zabić. — Nadszedł wreszcie ów dzień ofiary. Skończyła się Msza św. Wojciech odszedł kawałek, uklęknął, chciał się modlić, ale szcze raz szepnęły: „Fiat voluntas tua! — Bądź wola twoja..." — Nagle krzyk okropny rozdarł ciszę. Runęli poganie z zasadzki na Wojciecha, a Sikko na czele. Spętali go powrozami, powiedli na wzgórze. I teraz... Siedem włóczni przeszyło mu ciało... Opadły krępujące więzy.. Wolne dłonie ku niebu wzniósł.. A ciało opadło martwe na jasną zieleń murawy wiosennej...

Nie mógł Sikko znieść radosnego wyrazu oczu Wojciecha. Rozkazał więc: „Rozrąbać go! Głowę na żerdź zatknąć i wystawić na widok publiczny, niechaj się raduje lud!..."

Przed ofiarnym ołtarzem na Romowym polu zatknięto żerdź z głową Wojciecha. Ale ta martwa twarz mówiła silniej, aniżeli słowa: „Jest Bóg". A lud rozchodził sie w trwodze wielkiej, że zabito człowieka Bożego. I nadszedł czas zwycięskiego powrotu Wojciecha.

Biją dzwony! W blasku słońca płynie truchla [2]) przez rycerzy niesiona, opadają na nią liście złote purpurowe, kładą się przed nią, zasypując ziemię kobiercem. Idzie kniaź Bolesław, a za nim książęta świeccy i kościelni, rycerze i duchowni i ludu mrowie...

Goreje światłem wnętrze katedry gnieźnieńskiej. Brat Radzym, obecnie arcybiskup gnieźnieński, w progu czeka...

Wiatr jesienny chybota płomieniem pochodni...

I nagle ku niebu uderza pieśń pełna majestatu i piękna:

„Bogurodzica, Dziewica,
Bogiem sławiena Maryja!"

Zwycięzca wracał do drugiej Ojczyzny swojej, wracał do ludu, który miłował, wracał na zawsze.

W. Bruszewski

2) truchla — taropol. trumna.

Wiadomości

KATOLICYZM NA FILIPINACH

Arcybiskup Manilli na Filipinach oświadczył, że liczba powołań do stanu duchownego wśród katolików filipińskich stale wzrasta, a wśród młodych kapłanów reprezentowane są wszystkie warstwy społeczeństwa. Najnowsze statystyki stwierdzają, że jest już ponad 2 tys. księży filipińskich oraz 17 biskupów krajowców na ogólna liczbę 25 biskupów. 80 procent ludności Filipin stanowią dziś katolicy.

30-LECIE UNIWERSYTETU SERCA JEZUSOWEGO W MEDIOLANIE

Katolicki Uniwersytet Przenajśw. Serca Pana Jezusa w Mediolanie obchodził ostatnio 30 rocznicę swego założenia. Ten okres był nader owocny dla tej już tak słynnej uczelni. Liczba studentów uniwersytetu wynosi 6 580, zaś liczba profesorów 148. Biblioteka zakładu liczy około 500 tys. tomów i przeszło 2700 czasopism w różnch językach. Uniwersytet wydaje szereg czasopism, między innymi — egiptologiczne, językoznawcze, przeglądy naukowo-prawne itd. Nadto uniwersytet może pochwalić się bogatym dorobkiem naukowym.

ZE SZKOLNICTWA KATOLICKIEGO W INDIACH

Belgijska prasa katolicka podaje wywiad przeprowadzony z jednym z księży Jezuitów, który po 28 latach powrócił z Indii do Belgii. Uniwersytet w Ranchi, gdzie pracował ostatnio wspomniany kapłan, założony został w 1944 r. Uczęszcza doń 700 studentów, z których zaledwie 145 jest chrześcijanami. Grono profesorskie składa się z 8 księży misjonarzy i 24 osób świeckich, z których nikt nie uznaje religii katolickiej. Nie przeszkadza to jednak wzajemnej współpracy i dobrym stosunkom. Uczelnia otrzymuje pokaźne zapomogi ze strony władz. Dzięki konstytucji indyjskiej, zapewniającej wolność wyznań i myśli. Kościół katolicki w Indiach jest zupełnie zabezpieczony. Nawrócenia w Indiach następują stosunkowo powoli, ale zato, dzięki Opatrzności, ustawicznie.

100 LAT KATOLICYZMU NOWEJ ZELANDII

Katolicy Nowej Zelandii obchodzili ostatnio uroczyście 100 rocznicę wprowadzenia katolicyzmu na wyspę. Centralne uroczystości odbyły się w mieście Christchurch z udziałem dostojników kościelnych i tłumów wiernych. Pierwszymi katolikami byli tu biedni imigranci irlandzcy, zaś kapłanami Marianie francuscy. Po okresie niedoli i przezwyciężeniu trudności katolicyzm rozwija się pomyślnie. Liczba katolików stale wzrasta. Bez żadnej pomocy ze strony państwa powstają przy wszystkich prawie kościołach parafialne szkoły katolickie.

W chwili obecnej w Nowej Zelandii żyje 216 tys. katolików na ogólną liczbę 1.700 tys. mieszkańców. Nadto jest tu 500 tys. anglikanów i 375 tys. prezbiterianów. Katolicy posiadają przeszło 400 kościołów i kaplic. W Christchurch znajduje się wspaniała katedra, będąca jedną z najpiękniejszych świątyń południowej hemisfery. Czterema okręgami kościelnymi zarządzają 4 biskupi, z których dwaj są Nowozelandczykami, jeden z pochodzenia Anglikiem i jeden Australijczykiem.

Moralną wartość człowieka można odznaczyć normą szacunku, jaki miał dla swojej matki.

Dupanloup

Dobra i piękna trzeba szukać na tych samych drogach.

Plotyn

Czcigodnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, Wielebnym Braciom i Siostrom zakonnym, licznym rzeszom Wiernych, słowem — tym wszystkim, którzy z powodu zgonu

ś. p. Ks. Biskupa Karola Radońskiego

naszego Kochanego Arcypasterza, wyrazili swe współczucie, nawiedzili Jego zwłoki, a zwłaszcza wzięli udział w Jego pogrzebie i ten pogrzeb w różny sposób uświetnili, składam w imieniu Kapituły Bazyliki Katedralnej i swoim staropolskie „BÓG ZAPŁAĆ", oraz świetlaną duszę Zmarłego dalszym polecamy modłom

† F. KORSZYŃSKI, bp
Wikariusz Generalny



Dla wsi i na wsi

POGŁOWNE NAWOŻENIE AZOTNIAKIEM

Bardzo często zdarza się rolnikowi, że na wiosnę ozimina, a zwłaszcza pszenica wygląda jakoś mizernie. Takie słabe rośliny nie mają często siły wzrostu z nadejściem dni słonecznych. Dla takich słabych zasiewów skutecznie wpływa nawóz pomocniczy, zwłaszcza saletra i azotniak. Azotniak jest nawozem wolno działającym, jednak przy odpowiednim zastosowaniu, szczególnie na gruntach mocniejszych działa dodatnio, zwiększając zbiory słomy i ziarna. Azotniaku nie można rozsiewać na ziemiach piaszczystych i za mokrych, lecz na ziemiach ciepłych, dobrze uprawnych działa dodatnio.

Nie można go rozsiewać na ziemie mokre, zwłaszcza na rośliny, gdyż pył nie wsiąka w ziemię, a uszkadza rośliny Także nie można azotniaku siać na ziemię zmarzniętą i pokrytą jeszcze śniegiem ,gdyż działa źle na rośliny. Trzeba go rozsiewać tylko na rośliny suche po obeschnięciu rosy. Zmieszać z ziemią, a potem zabronować, przez co zgarnie się bronami z roślin i zmiesza z ziemią, co dodatnio działa na wzrost roślin.

Na hektar wystarczy rozsiać od 50 do 100 kg. a zwyżka nasion będzie od 2 do 4 cetnarów metrycznych nie licząc wyrośniętej słomy, która również dla gospodarza ma wartość. Nadmienić wypada, że kupując azotniak, tak jak i inne nawozy, trzeba koniecznie przechowywać w suchym pomieszczeniu i na deskach, a nie na posadzce, w przeciwnym razie skamienieje i traci na wartości procentowej zawartego w sobie azotu.

Dla zaznajomienia się z odpowiednią uprawą roli i nasion, trzeba koniecznie czytać książki rolnicze, przeprowadzać doświadczenia praktyczne i często zaglądać do kalendarza rolniczego i pożytecznych gazet, w których praktycy — rolnicy piszą, opowiadając o swych spostrzeżeniach gospodarskich, dzieląc się z czytelnikami.

POPRAWIENIE GLEBY

Jeżel w swoim gospodarstwie posiadamy ziemię czyli glebę mniej urodzajną, jak się to często zdarza, na której ziemniaki, żyto i inne rośliny nie bardzo się udają, a rosną zielska, naprzykład czerwony szczawik, skrzyp czyli kostka, to taką glebę trzeba osuszyć i odkwasić Bo dopiero wtenczas będziemy mieć dobre urodzaje. Taka ziemia powinna być dobrze uprawiona i wynawożona Zbyt podmokłe grunty należy osuszyć za pomocą odkrytych rowów. Kwaśne gleby, czego jest dowodem wyżej wymienione zielsko, należy zwapnować, dając w stosunku na hektar od 8—12 metrów wapna palonego, lub wapna dezenfekacyjnego z cukrowni w potrójnej ilości. Wapnować najlepiej jest jesienią.

Rozsiane wapno przeorujemy płytko, lub mieszamy z ziemią za pomocą kultywatora Prócz tego na glebach suchych, piaszczystych należy siać dużo łubinu, seradel dając pod te rośliny kait.

Takie nawożenie nazwozami zielonymi i pomocniczymi, bardzo dobrze wpływa na rozwój ziemniaków, żyta i innych roślin. **W. Koźmiński**

DYNIA — BANIA — KORBAL — TYKWA

Jako roślina jadalna, pastewna, oleista i lecznicza

Uprawę dyni znają wszyscy. Sadzimy je w ogrodach i na kupkach kompostowych, używamy jej do zapraw i zup jarzynowych. Tymczasem mało wiemy o dyni jako roślinie pastewnej dla żywienia naszych zwierząt domowych. Naturalnie dla tego celu należałoby wyjść z dynią z poza opłotków ogrodowych na pola i tam zastosować ją jako czysty siew lub międzyplon, np. w burakach pastewnych lub kukurydzy. Gdy kukurydzę już zasiejemy i obdziabiemy, wtedy możemy przystąpić do sadzenia dyni. Co trzeci rząd kukurydzy, w odstępach 4—5 metrów, wciskamy do ziemi po trzy ziarenka dyni. Gdy rośliny wzejdą — przerywamy je, pozostawiając po jednej, najwyżej dwie roślinki. Pielęgnacja polega na dwu lub trzykrotnym obradleniu i uwolnieniu od niepłodnych odnóg.

Również dobrze można uprawiać dynię na innych kawałkach pola lub kompostach. Trzeba jednakże zwrócić uwagę by na roślinach zostawić najwyżej 6 owoców. Wtedy otrzymać będziemy mogli dynię o wadze nawet kilkunastu kg. Gęsto obsadzone rośliny dają owoce słabe, zawierające mało pożytecznej skóry.

Plon z hektara sięgać może 400—500, a nawet do 1000 centnarów podwójnych Dla bydła i kóz zadaje się w formie siekaniny z domieszką sieczki. Dla świń i bydła tuczonego zadajemy dynię gotowaną, zamieszaną z sieczką i śrutem zbożowym. Krowa dojna spożyć może 10 do 30 kg dyni dziennie, a świnia 2 do 5 kg.

Do końca listopada przechowuje się dynie w stanie świeżym. Później lepiej zakisić, pociąć w tym celu dynię na cienkie plastry i mieszając z sieczką lub plewami, ubić wszystko w dole lub silosie we warstwy 40 cm. Każdą warstwę skropić zakwaszonym mlekiem. Kiszonka taka jednak wytrzymuje kilka miesięcy.

Lepiej jednak przechowywać dynię s u s z ą c ją. Ten sposób jest tylko możliwy przy małej uprawie dyni.

Aby dynię zasuszyć, trzeba przeciąć ją na pół, wyjąć z niej nasiona a połówki zawiesić na sznurku. Suszone dynie dają się łatwo zgnieść na mąkę, której wartość odżywcza jest równoznaczna z wartością mąki kukurydzanej.

Nasiona wyjęte z wnętrza dyni należy oczyścić, obmyć, wysuszyć i przerobić na olej. Można je też użyć do tuczu inwentarza domowego, zwłaszcza do tuczu drobiu, dla którego nasionka dyni są świetnym smakołykiem

DYNIA LEKARSTWEM

Stosuje się lekarstwo z dyni, gdy zwierzętom dokucza tasiemiec. W walce z nim rozciera się nasiona, miesza z wodą i mąką na ciasto, z którego robi się pigułki i zadaje zwierzętom.

Również łodyga dyni posiada właściwości lecznicze. Ogonki oderwane w jesieni suszy się, czyści szczotką i rozciera na proszek. Proszek ten gotuje się w mleku i zadaje zwierzęciu choremu na biegunkę. Dawka proszku uzależniona jest od wielkości bydlątka, jednak obraca się w granicach od czubka noża do pełnej łyżki. Mączka taka zawiera białka 9,6 procent, tłuszczu 1,4 procent, włókna 8,3 procent a popiołu 4,7 procent

To zestawienie wyjaśnia nam, że pod względem składu mąka dyniowa zbliżona jest do kukurydzy.

Gen.

JAKIE KORZYŚCI MAMY Z CEBULI

Dzikie stepy Środkowej Azji są ojczyzną cebuli. Skolei zawędrowała ona do Egiptu, gdzie w starożytności uprawiali ją kapłani egipscy przy ogrodach klasztornych. Znali oni tajemnicę wyrobu różnych cennych leków z tejże cebuli, to też cenili ją do tego stopnia, że nawet składali ją w ofierze swoim bożkom, a na ucztach królewskich i możnowładców egipskich zajmowała honorowe miejsce. Dzikie gatunki cebuli odznaczają się silnym zapachem siarkowym, żrącym oraz mają ostry i piekący smak. Cebula jako roślina jest bardzo wydajna, gdyż w pierwszym roku daje część jadalną (czyli właściwą cebulę), a w drugim roku nasienie (z cebuli wsadzonej w ziemię). Roślina ta ma ogromną wartość odżywczą, albowiem w 1 kg. jest 196 jednostek odżywczych, podczas gdy inne warzywa w tej samej ilości posiadają tych jednostek znacznie mniej, np. marchew ma tylko 148. W cebuli znajdują się także witaminy odżywcze (w 100 g. jest 70% witamin „B" i 5 miligr. witamin „C"), jak również składniki mineralne (jak potas, fosfor, żelazo, siarka, kwas krzemieniowy itp.

W starożytności, greccy i rzymscy lekarze cenili bardzo i zalecali cebulę, przypisując jej moc leczniczych własności. Stosowano ją wówczas jako środek na wzmocnienie nerwów, jak również była używana jako środek wykrztuśny, moczopędny, do pobudzenia apetytu, do przyśpieszenia trawienia, jako środek wiatropędny itp. W okresie późniejszym, a także nowoczesnych czasach spotykamy się ze wzmiankami, mówiącymi o tym, jak cebula pomocna jest przy takich chorobach, jak astma, szkorbut, bronchit, koklusz, gruźlca, niedomagania żołądka, anemia, reumatyzm, zimnica. Sok z cebuli stosuje się w celu hamowania w żołądku procesów gnilnych, wywołanych szkodliwymi bakteriami. Doskonałym i skutecznym środkiem ludowym na koklusz i bronchit jest syrop z cebuli. Przygotowanie jego jest bardzo proste. Potrzebne są do tego 4 surowe cebule. Po obraniu z łuski, kraje się je drobniutko lub uciera na tarce, dolewając trochę wody. Do tego dodajemy 4 łyżki stołowe miałkiego cukru. Po 24 godzinach syrop gotowy jest do użytku i daje się go chorym (a zwłaszcza dzieciom) 3 razy dziennie po małej łyżeczce Podczas kokluszu dzieci winny uży-

Parę słów o alchemii

Nowoczesna chemia jest nauką stosunkowo młodą. Jej początki sięgają końca XVIII i początków XIX wieku. Podstawy chemii stworzyli uczeni — Lavoisier i Dalton.

Alchemia, którą niesłusznie uważa się za poprzedniczkę nowoczesnej chemii niewiele miała z nią wspólnego. Alchemia była to raczej mieszanina spekulacji filozoficznych, oparta na pewnych praktycznych przesłankach, o dużym zabarwieniu mistycznym i fantazyjno-legendarnym. Alchemia miała swój cel praktyczny, którym było znalezienie kamienia filozoficznego. Kamień ten miał służyć do transmutacji metali (przemiany metali nieszlachetnych w złoto).

Początkami swymi sięga alchemia III i IV wieku po Chr. Miejscem jej powstania była Aleksandria — centrum ówczesnego handlu, ognisko kultury, gdzie ścierały się wszystkie systemy filozoficzne i poglądy religijne świata starożytnego. Z Aleksandrii alchemia przeniosła się do Syrii, stamtąd do Persji. Następnie gdy Arabowie w VII w. podbili Persję, naukę alchemii zaczęli stosować w akademiach, najpierw w Bagdadzie a potem w pobliskiej Hiszpanii. Stamtąd drogą różnych pism arabskich przeniosła się do chrześcijańskich krajów europejskich. Do rozkwitu doszła alchemia około roku 1300. Jakkolwiek rozpowszechniała się, to jednocześnie coraz bardziej zaczynała tracić swoją powagę, którą ustawicznie podkopywali liczni dyletanci, oszuści i awanturnicy.

Mimo wszystko alchemia przetrwała do końca XVIII w., a nawet tlejące jej resztki można było znaleźć w XIX w.

W Aleksandrii w III w. po Chr., połączone podstawowe zasady filozoficzne z wiedzą techniczną, oraz różnymi wierzeniami religijnymi dały początek alchemii. Powszechna wówczas pogoń za tajemniczością, niezwykłością, cudami i czarami, sprzyjały pojawieniu się mnóstwu pism rzekomo alchemicznych. Były to przeważnie pisma fałszywe, apokryfy, legendy pełne mistycyzmu, magii, pisane zawile i niezrozumiale. Właśnie pisma te stanowiły podstawę alchemii, były jej najbardziej charakterystyczną cechą. Do szczytu doszły one w średniowieczu, bo właśnie w tym okresie alchemia osiągnęła swój zenit rozwoju.

Jak już wspomnieliśmy głównym zadaniem alchemii była przemiana metali nieszlachetnych, a więc żelaza, miedzi, cynku w złoto. Tak np. miedź stopiona w rudę cynkową - galmanem daje żółty stop mosiądz, który uważano za częściową przemianę w złoto. Największe nadzieje pokładali alchemicy w rtęci, którą usiłowali najpierw zestalić ,a potem zamienić w złoto. Opierając się wyłącznie na rozumowych dociekaniach i spekulacjach wyprowadzali alchemicy różne przepisy i recepty co do robienia złota. W ten sposób wyłoniła się koncepcja kamienia filozoficznego albo kamienia uczonych. Kamień ten nazywano również wielkim eliksirem, eliksirem życia, wielkim magisterium

Kamień ten miał nie tylko urzeczywistnić przemianę metali, lecz także leczyć wszelkiego rodzaju choroby, zapewniać długowieczność i wieczną młodość. Po prostu miał on spełniać najgorętsze a nieziszczalne pragnienia ludzkie. Działanie tego środka miało być niesłychanie potężne, jak to przedstawia opis:

„Weź ten cenny medyczny kawałek tak duży, jak ziarno grochu i rzuć go do tysiąca uncji rtęci, a zamieni ją w czerwony proszek, z tego daj jedną uncję do tysiąca uncji rtęci, która znowu zmieni się w czerwony proszek. Rzuć znowu jedną uncję tego proszku do tysiąca uncji rtęci, a cała rtęć stanie się medyczną. Z tego jedna uncja zamieni tysiące uncji rtęci znowu w medycynę. Wreszcie jedna uncja medycyny wrzucona do tysiąca uncji rtęci zamieni ją całkowicie w złoto; lepsze od złota kopalnego".

Na temat alchemii i alchemików krąży mnóstwo legend. Oto jedna z nich: „Rajmund Lullus, minoryta hiszpański miał wytworzyć metodami alchemicznymi dla króla angielskiego Edwarda III (panował 1327—1377) 60.000 funtów złota, pod warunkiem jednak, że król zużyje to złoto w celu zorganizowania wyprawy krzyżowej".

Wielki wpływ na alchemię miała astrologia. Zaznacza się to w tym, że posługiwano się jednakowymi symbolami i nazwami dla znanych dawniej 7 planet i 7 metali i tak: słońce oznaczało złoto, księżyc — srebro, mars — żelazo, wenus — miedź, merkury — rtęć, saturn — ołów, jowisz — cynę.

W XVI, XVII a nawet w XVIII wieku alchemia stała się nałogiem nęcącym mirażami bogactwa i władzy, oraz urokiem tajemniczości.

Alchemię uprawiały wszystkie stany: bogaci, biedni, niewykształceni i uczeni, starzy i młodzi.

W tym czasie alchemia zastępowała hazard, jaskinie gry, loterię itp. emocje. Dla alchemii tracono wielkie majątki, zdrowie i szczęście osobiste. Pracowano bez wytchnienia, z niezwykłą namiętnością w ciemnych, zadymionych kuchniach alchemicznych.

Prażono, topiono i destylowano wszystko co tylko dostało się do rąk alchemika. Przy tych czynnościach nie małą rolę odgrywały różne zaklęcia, wywoływania duchów i astrologia. Ludzie tak byli przewrażliwieni złotem, że co nie było złotem, nie warte było uwagi. Słynne kuchnie alchemiczne były w Pradze i Berlinie. Tak postawiona alchemia nie mogła doprowadzić do żadnych odkryć i wynalazków, powodowała ona wielkie szkody i zniszczenia.

Szkodliwość alchemii była tak wielka, że już w średniowieczu papież Jan XXII wydał bullę przeciwko alchemikom. We Francji w 1380 r. wydano zakaz uprawiania sztuki robienia złota. W XV podobne zakazy wydały Włochy i Norymberga. Złapanych na oszustwie alchemików wieszano na złoconych szubienicach.

Ponieważ alchemia stanowiła bardzo podatny grunt dla rozmaitych oszustw i awanturników, przeto na jej schyłku największą sławą zasłynęli tacy awanturnicy jak Kajetan (powieszony w 1709 r.), Cagliostro z Palermo, Casanowa, Saint Germain (1730—1795). Ten ostatni rozpowiadał, że dzięki posiadanej tajemnicy kamienia filozoficznego, jest wiecznie młody, żyje już kilka tysięcy lat, i dobrze znał Chrystusa i apostołów.

Dopiero stały rozwój nauki o budowie materii i jej przemianach, które na przełomie XVIII i XIX wieku dała podstawy nowoczesnej chemii, usunął stopniowo z widowni alchemię.

Pas.

Rodzaj ludzki ma dwie wielkie cnoty, których nigdy nie zdoła dostatecznie szanować; a temi są: odwaga u mężczyzny i wstydliwość u kobiety.

Napoleon

---

wać go 3 razy dziennie po małej łyżeczce.

Cebula surowa skutecznie wpływa na bezsenność. W tym celu należy przez dłuższy czas z wieczora zjadać jedną, średniej wielkości cebulę. Utartą cebula lub sok z niej są doskonałym środkiem na odmrożenia — przykładając ją na chore części ciała, szybko się je leczy. Odwaru z cebuli używamy na stłuczone lub oparzone miejsca na ciele Cebula jest również doskonałym środkiem na wrzody, a mianowicie — pieczona w popiele drzewnym (lub przypiekana na blasze) i przykładana z miodem przyspiesza ich pęknięcie. Dla dzieci chorujących na robaki skutecznym środkiem jest cebula utarta i gotowana z mlekiem. W niektórych krajach Europy południowej i południowo-wschodniej jedzą cebulę w dużych ilościach, gdyż przekonano się, że chroni ona tamtejszą ludność od niepożądanych, zaraźliwych chorób (tyfus, grypa, cholera), które są tam rzadkością.

Cebula jest również znakomitym środkiem do dezynfekcji. Historia podaje, że podczas epidemii dżumy, jaka nawiedziła Europę w 16 wieku, przy pomocy cebuli broniono się przed tą chorobą m. in. przez rozkładanie na oknach i podłogach codziennie świeżych kawałków cebuli, grubo krajanych i przez wzmożone spożywanie jej, jak również przez nacieranie sokiem cebuli rąk i warg. Dzisiejsza nauka udowadnia, że siarkowe olejki, które ulatniają się z cebuli oraz jej sok, posiadają własność zabijania różnych bakterii m. in. cholery, dżumy, które usadawiają się na organizmach żywych względnie unoszą się w powietrzu. Uczeni udowodnili, że dzięki tym właściwościom cebuli, bakterie chorobowe ginęły w przeciągu kilkunastu sekund. Odwar z cebuli posiada właściwości dezynfekujące. Dobrze jest używać go do mycia podłóg, okien, drzwi w pomieszczeniach, w których przebywali chorzy na choroby zakaźne. Odwar z łusek cebuli (1/2 kg. i 5 litrów wody) gotowany aż do wygotowania połowy zawartości płynu, a następnie rozcieńczony wodą w stosunku: jedna część płynu na osiem części wody (1:8) jest używany, jako znakomity i tani środek przeciwko pchełkom ziemnym. Odwar w stanie zgęszczonym bywa stosowany do farbowania wełny na brunatno, a także do farbowania jajek wielkanocnych.

Z powyższych rozważań wynika wniosek, że cebula jest bardzo pożyteczną i cenną rośliną dla ludzi i zwierząt. Razi nas może jej zapach, ale mimo to nie odrzucajmy cebuli, pielęgnujmy i hodujmy jej jaknajwięcej, gdyż posiada ona wiele stron dodatnich.

W. Bruszewski

Na drodze do Damaszku

Niedawno wyszła książka „Święty Paweł“ ks. prof. Eug. Dąbrowskiego. Jak w przedmowie sam autor zaznacza, książka ta ma za zadanie przedstawić św. Pawła jako Człowieka, Apostoła i Pisarza.

— Paweł przyszedł na świat w Tarsie w 8, lub 9 roku naszej ery, gdy miasto stało u szczytu rozwoju. Zaliczało się ono do najważniejszych miast Azji Mniejszej, stanowiąc ośrodek polityczny i kulturalny tego kraju. Osiedlali się tu już w najdawniejszych czasach Grecy jońscy, wskutek czego Tars uległ kulturze greckiej, ttk że stał się prawie kolonia grecką. W Tarsie spotykał się Wschód i Zachód, pomimo bowiem zdecydowanej przewagi kultury greckiej miasto zachowało wschodni wygląd.

Rodzice Pawła mieszkali w Tarsie od dawna, a ojciec obok obywatelstwa miejskiego posiadał też obywatelstwo rzymskie; praca w pięknie rozwijającym się przemyśle tkackim zapewniała egzystencję.

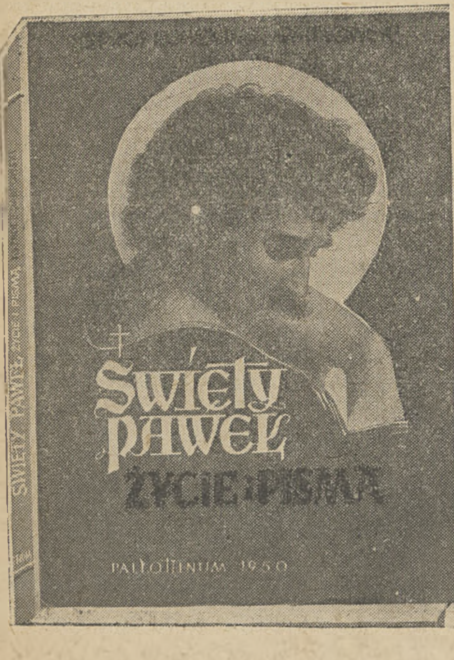
Niesposób byłoby po prostu wyobrazić sobie, aby młody Szawel nie uczęszczał w Tarsie do szkoły greckiej, i aby filozofowie i retorycy nie wzięli udziału w formowaniu jego duszy.

Tarseńska szkoła synagogalna i rabinacka w Jeruzalem rozwinęły w nim fanatyzm czynnej wiary, w który nagła przemiana tchnęła treść właściwą.

W jaki sposób ta przemiana nastąpiła dowiadujemy się z książki: — „Od pamiętnego dnia kaźni, kiedy pilnował szat swych rodaków, którzy ukamienowali Szczepana, wziął Paweł kierowniczy udział w nieubłaganym prześladowaniu chrześcijan.

Ciągłe prześladowania zmusiły chrześcijan do opuszczenia Jerozolimy. Paweł ścigał ich wszędzie. Gdy zbrakło ofiar w Palestynie, zamyślił szukać ich nad Jordanem, prosił przeto arcykapłana o listy polecające do przełożonych w Damaszku, opatrzone w nakaz chwytania zbiegłych chrześcijan, aby mógł uwięzić i przyprowadzić wszystkich zwolenników tej nauki, jeśliby ich tam znalazł“ (Dziej. Apost. 9, 1—2).

Arcykapłan skwapliwie przychylił się do prośby. Nazajutrz po odwiedzinach u niego Szaweł ruszył na czele zbrojnych do Damaszku. Była to podróż niedaleka i bezpieczna, ale przykra, bo droga wiodła przez pustynię, a pora była upalna. Szaweł naglił.



Trudna do rozwikłania zagadka psychologiczna. Dokumenty — późniejsze listy Pawła i Dzieje Apostolskie — nigdzie nie wzmiankują, ażeby misja, której się podjął, napotykała na jakieś opory wewnętrzne u Szawła.

— Jest południe; konie biegły ostrego kłusa, gdy raptem zagradza Szawłowi drogę obłok o takim blasku, że oślepiony jeździec gorączkowo ściąga wodze i osadza rumaka na zadzie. Oszalałe z przerażenia zwierzę miota się, zwala jeźdźca na piasek i pierzcha.

Szaweł leży na piasku Oczy ma zamknięte i ciemność nieprzeniknioną pod powiekami, i słyszy głos mówiący po aramejsku: Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? (Dz. Ap. 9, 4, 22, 8; 26, 14). „Kto jesteś Panie?“ — pyta szeptem Szaweł i słyszy w odpowiedzi: „Jam jest Jezus Nazareński, którego ty prześadujesz?“ Panie, co chcesz, abym uczynił?“ (Dziej. Ap. 9, 6; 22, 10) — drżący pyta Szaweł Jezusa szeptem pełnym pokory, jak pokonany pyta zwycięzcę, lub sługa pana. „Wstań — słyszy — i wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co masz uczynić“. — Przy pomocy towarzyszów, którzy „światło wprawdzie widzieli, ale głosu mówiącego do mnie nie słyszeli“ (Dzieje Apost. 22, 9) dźwignął się Szaweł i wolno skierował się do miasta.

Gdy z polecenia Bożego przybył do niego jeden z wybitniejszych chrześcijan w Damaszku, zwierzchnik gminy chrześcijańskiej, Paweł opowiedział mu o swoim widzeniu i zapłakał.

— Ananiasz patrzył na łzy w oczach oślepłego brata z Tarsu ,potem w świętym olśnieniu — znagła powstał i położył na nich obie ręce. I ślepy przejrzał.

Wtedy — Ananiasz ochrzcił Pawła, aby sprowadzić teraz do jego duszy nadprzyrodzone światło łaski, jak sprowadził do oczu światło — światło i Imię Jezusa, Syna Boga Samego.

W tydzień niespełna po odwiedzinach Ananiasza ruszył Paweł w drogę do Arabii, gdzie może u stóp góry Synaj, może w pobliżu Hanranu nęciła go samotność, w której pragnął się zastanowić nad swoim powołaniem.

Stamtąd wrócił do Damaszku. Wrócił już innym człowiekiem.

Działalność apostolska św. Pawła, jego czyny i listy, stawiają go w rzędzie najwybitniejszych ludzi czynu, jakie zna chrześcijaństwo.

(zl.)

Bóg jest bardziej z nami, niż my sami z sobą.

Rusbrock



Katedra gnieźnieńska posiada trumnę z prochami św. Wojciecha.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka poczt. nr 3. Przyjmuje w godz. od 8—10. Prenumerata z przes. pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna zł 28.80.
BZG Zakład nr 17 Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 654—29.3.51—E-2-14474—24.000